

Zamrożenie w każdym znaczeniu tego słowa. Kibice Giallorossich byli rozczarowani na Olimpico po remisie 2-2 z Bodø/Glimt, gdyż spodziewali się zupełnie innego wieczoru. Ale jednak tym razem znów tam byli (41 031 tys.), nawet w czwartkowy wieczór o 21:00.

Nie chodziło o zemstę po haniebnej porażce 6-1 w pierwszym meczu na kole podbiegunowym w noc zbyt złą, by mogła być prawdziwa. Są tam bez względu na wszystko. Z darmowym wstępem zarezerwowanym dla posiadaczy biletów sezonowych (tak będzie również w przypadku meczu z Zorią Ługańsk w ostatnim domowym spotkaniu grupy C nowych europejskich rozgrywek), nieustannym dopingiem w wilgotny wieczór na Olimpico i kilkoma dużymi korkami na drogach prowadzących do Foro Italice. Dzięki "nowemu" protokołowi przedmeczowemu - który Roma będzie kontynuować w Serie A, a LEGA będzie przymykać na to oko tak długo, jak hymny nie będą opóźniać gwizdka rozpoczynającego mecz - który przewiduje po fazie rozgrzewki machanie flagą przez chłopców przed południową trybuną z "Mai sola mai" (Nigdy sam, nigdy), a następnie, dopiero po hymnie instytucjonalnym meczu, "Roma Roma" z drużyną na boisku, jak chciał José Mourinho od początku sezonu, aby stworzyć jeszcze większą empatię między publicznością a piłkarzami na boisku. To był dziwny wieczór, ze zbyt wieloma wzlotami i upadkami, błędami z jednej strony i siłą woli z drugiej. Nie wystarczyło to jednak do zdobycia 3 punktów, które byłyby warte pierwszego miejsca w grupie, świętowanego przez 1290 norweskich kibiców obecnych w sektorze gości i kilku innych rozproszonych na trybunie Monte Mario.

Autor: Burdisso